№ 44. Środa dnia 19 (31) Maja 1899 roku. Rok XVI.

PRZEDPŁATA:

W Radomiu: bez odnoszenia rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.

Pocztą rocznie: rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

Gazeta Radomska

wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Lubelska, dom W-go Grodzickiego Nr. 136.

OGŁOSZENIA:

Na I-ej stronie za wiersz garmontowy lub jego miejsce 40 kopiejek.

Nekrologi, Reklamy, Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kop.

Ogłoszenia zwyczajne: pierwszy raz 8 kop., następne po 5 kop. za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Dla rzemieślników.

„Myśli ludzkie porównać można do iskier: większość ich gaśnie w pomroce czasu, jednak ta i owa czasem wznieca pożary."

Miljony iskier posypało się z tego światła, jakie niesiono z pola publicystyki dla klasy rzemieślniczej i miljony ich zgasły, nie znajdując podatnego materjału do wzniecenia pożaru, ale obowiązek dziennikarza nakazuje mu wytrwale stać na posterunku i nie gasić zapalonej pochodni, bo nie wie, czy jedna z tych ostatnich iskier nie dokona tego, czego nie dokonały poprzednie. Pełńmy więc swój obowiązek, a resztę zostawmy losowi.

W imię tej zasady podnosimy dziś głos pod adresem inteligentniejszych rzemieślników i tych, którzy choć dziś stanęli na wyższym stopniu społecznym, lecz wiąże ich coś z tą klasą społeczeństwa. Może iskra z naszej pochodni trafi do serca i wznieci ten pożar, którego tak nam pragnąć szczerze należy.

Zakładamy kluby i resursy, w których zbiera się inteligencja miast i miasteczek, by zamienić swe zdania, wymienić myśli, zasilić wiedzę lub rozrywką i zabawą oderwać umysł od mozolnej pracy. Przy niektórych fabrykach utworzono już odpowiednie zakłady, gdzie robotnik po całotygodniowej pracy może znaleźć rozrywkę i miejsce miłego wypoczynku. Dla włościan otwieramy czytelnie po wsiach, by schodząc się tam, czerpali światło niezbędne w drodze, po której niedaleka przyszłość może ich poprowadzić. Jedna tylko klasa rzemieślników, choć najliczniejsza niemal w kraju, mieszkająca po miastach przeważnie, gdzie bezustannie ociera się o tych, którzy niosą światło wiedzy pomiędzy narody, pozostaje bez opieki moralnej, jakby zapomniana. Nikt i nic niemal nie robi dla tej klasy ludu, a ona choć potężna ilością, choć wielka pragnieniem i silna wytrwałością w pracy, pogrążona w apatji, nie budzi się z uśpienia, w pracy szuka tylko wytchnienia, a nie znajdując go, żyje z dnia na dzień i coraz silniej wyodrębnia się z tej całej masy, w której klasę przejściową stanowić powinna.

Zadaniem więc naszem być powinno, dopomódz tej klasie społecznej, aby i ona skosztować mogła owoców cywilizacji, powołać ją do życia, i zbliżając się ku niej, zacieśnić węzeł, jaki nas z nią łączyć powinien, udzielić jej światła z naszego ogniska.

Przed wprowadzeniem monopolu rządowego na sprzedaż trunków, istniały bawarje, w których rzemieślnicy przeważnie schodzili się na wspólne pogawędki i zabawy. Widzieliśmy w Warszawie, jak w tym lub owym ogródku, przy kuflach piwa i muzyce spotykali się wszyscy rzemieślnicy, a nawet ich żony i dzieci starsze. Czy to było dobrem lub nie, nie będziemy tu wypowiadać zdania swego, gdy to bezpowrotnie minęło, ale pragniemy zastanowić się nad tem, co właściwie wzamian za to daliśmy rzemieślnikowi?

W wielu pogawędkach naszych rzucamy niejednokrotnie kamieniem potępienia na pracującą klasę rzemieślników, zarzucając im, że chwile wypoczynku trwonią na pijaństwie, grze w karty, bezmyślnem wałęsaniu się po ulicach i t. p. Jednakże, gdybyśmy się dobrze zastanowili, musielibyśmy przyjść do wniosku, że rzemieślnik, w dzisiejszych, warunkach, niema możności spędzać wolnych chwil inaczej. Teatru odpowiedniego nie posiadamy, zabaw ludowych nie wprowadziliśmy w życie, czytanie książek zadawalnia niektórych, ale dla wielu jest uciążliwe i może więcej niż codzienna praca nużące, tanich pism wreszcie a odpowiednich dla tej warstwy ludności brak nam zupełny. Pozostawione i istniejące dziś restauracje nie odpowiednie są dla rzemieślnika i jego rodziny; jedne z nich są za kosztowne, a w drugich bywają najniższe warstwy społeczne; tu i tam rzemieślnik spotyka się z osobami, których unika — w pierwszych napotykając osoby z góry nań spoglądające, w drugich — z którymi on nic wspólnego nie ma, będąc od nich wyższym umysłowo, a częstokroć i moralnie. Prócz zaś niego samego, jest jeszcze i rodzina jego, dla której również on pragnie rozrywki, a dać jej dziś nie może.

Okazuje się więc konieczna potrzeba jakiegoś pośredniego zakładu, w którymby, rzemieślnik mógł swobodnie znaleźć miejsce do rozrywki i zabawy. Żaden zakład prywatny nie da tych wyników, jakie byłyby pożądane, należy więc tylko myśleć o tem, aby wspólnemi siłami utworzyć takie środowisko życia towarzyskiego rzemieślników. Niema tak ubogich miasteczek, w którychby nie można było zebrać nie wielkiej corocznie składki na wynajęcie większego lokalu, w celu zbierania się na pogawędki i zabawy, a w większych miastach, mogłaby być stale wynajęta obszerniejsza sala lub nawet pobudowany domek odpowiedni. W takim lokalu należałoby utrzymywać pisma perjodyczne, którychby z pewnością redakcje nie odmówiły nadsyłać po cenie zniżonej. Z pośród inteligentniejszych rzemieślników, mogliby często amatorzy grywać łatwiejsze do wykonania sztuki teatralne, wygłaszać deklamacje lub zaprowadzić śpiewy chóralne, a wreszcie zabaw zupełnie przyzwoitych nie brakłoby nigdy i wówczas rzemieślnik miałby pewien przytułek i rozrywkę po pracy w dnie świąteczne; nie oddawałby się nałogowi pijaństwa, częstokroć li tylko dla zabicia czasu w kompanji, a z czego najczęściej wynikają bójki i tak osławione dziś „nożownictwo."

Prócz tych wszystkich rozrywek, za najodpowiedniejsze uważamy odczyty i pogadanki. Nie każdy z rzemieślników ma możność odszukania książki odpowiedniej do swego wykształcenia umysłowego, jak i nie każdą myśl zrozumie w tej, jaka mu wpadnie w rękę, a to go tylko zniechęca, pomimo pragnień rozszerzenia zakresu swej wiedzy. Otóż tu współdziałać myśmy powinni. To znów pole dla nas do rozrywki pożyteczniej. Nauczyliśmy się sami czegoś, otrzymaliśmy coś od społeczeństwa, winniśmy więc podzielić się temi wiadomościami z młodszą bracią naszą. Zamiast również czas wolny spędzać na niezadawalających nas rozrywkach, podążmy z pomocą umysłowo uboższym. Każdy z nas ma swoją specjalność i wiedza każdego przyda się innym. To, co dla nas jest chlebem powszednim, to co nam jest najlepiej znane, pomimo tych, którzy o tem mają słabe pojęcie i wdzięczni nam będą żeśmy podzielili się z nimi swą wiadomością.

Nie przedstawia to wiele trudności wygłoszenie publiczne pogadanki naukowej lub dłuższego odczytu o rzeczach tą klasę ludzi zająć mogących. Niech więc każdy, kto poczuwa się do obowiązku być użytecznym krajowi, ofiaruje kilka godzin swej pracy na rzecz umysłowego wykształcenia rzemieślników, a zaskarbi sobie ich wdzięczność i zyska dla siebie zadowolenie moralne. Lecz nie oczekujmy tego, aż zorganizowane będą resursy stałe, oddzielne budynki, sale i wygody wszelkie; przeciwnie, zapoczątkujmy

---

19)

Pamiętnik Ex-Dziedzica,

Z DOPISKAMI

EX-PACHCIARZA,

szkice podwójną kredką

w oświetleniu Jankla Maślanki.

(Dalszy ciąg.)

Kręciły się koło stołu ogary; między niemi śliczna *pojedyncza* suka w drugiem polu: „Perla." Bez żadnej myśli, ot tak sobie, zaczynam chwalić.

A Woś:

— Podoba się sąsiadowi? To niech służy!

Wymawiam się przez grzeczność, zamknął mi usta pocałunkiem i wykrzykiem:

— Jabym dla Stefy całą Kalinówkę oddał!

(*A propos* „Perly" miałem od niej słynnego na całą okolicę psiaka „Wrzeszcza," o którem mawiano „że mu kalendarze pisać, nie psem być").

Na pogawędce o matrymonialnych zamiarach Wosia zeszło jeszcze kawał czasu. Prosił mię, abym starego Myszewskiego delikatnie *wysondował*. Rzecz prosta, przyrzekłem.

Rozbrzask zastał nas jeszcze przy stole. Trzeba się było trochę przedrzemać, więc o wyjeździe rano, jak to pierwotnie chęć miałem, nie było mowy. Do Krzywosęków wyruszyliśmy dopiero po dobrym gospodarskim obiadku. (Marynka wróciła nad ranem z tańców). Śnieg popruszył z lekka, zabielało. Moje dzresze zostały w Kalinówce, jak również ekwipaże Skalskiego i Olbrysia, natomiast Woś kazał założyć czwórkę w porżez do krakowskiego wózka i tak grzmimy...

Woś całą drogę wzdycha, chrząka i raz po raz skręca w rozmowie do panny. Wszyscy trzej byliśmy z nim tak dobrze, że nie potrzebował robić tajemnicy.

Mówi tedy Skalski:

— Ja ci radzę nie grać w ciuciubabkę! Przyłap gdzie pannę w kąciku na osobności, buchnij na kolana! i po krzyku! Wóz albo przewóz!

— Z kobietami najlepiej prosto z mostu! — doradza Olbryś.

— Tak mówicie?

— A tak!—potakują.

— A możeby przedtem z ojcem pogadać?— pyta wahająco, spoglądając na mnie.

— To później! Przecie z ojcem nie staniesz u ołtarza!— wyrywa się Skalski.

Nie chciałem przeczyć, a Wosiowi widocznie ta rada najlepiej przypadła do gustu, skoro tegoż wieczora, gdy po kolacji starsi do kart zasiedli, a młodzież z pannami zaczęła się bawić w gry (u Żernickich nie tańczono przez wzgląd na szanownego solenizanta, którego choroba w krześle trzymała), zbliża się do mnie i mówi:

— Już po harapie!

— No i co?—pytam zaciekawiony.

— Ano... nic! panna Stefa drapnęła ode mnie jak oparzona... Ale mówią, że to dobrze... Bo przecież mogła mi powiedzieć: „Nie!"

I mnie się tak zdawało, zacząłem więc Wosiowi szczerze winszować szczęśliwego przełamania pierwszych lodów, chociaż najtwardszy orzech — ojciec panny— pozostawał jeszcze do zgryzienia.

Stary Myszewski dotrzymując towarzystwa solenizantowi, spoglądał na nas od czasu do czasu z pod oka, jakby coś miarkował:

Woś gorączka powiada:

— Przysiądźmy się do starych. Trzeba kuć żelazo póki gorące. Jakby się okazja trafiła, tobym się od razu deklarował! Co ma być, niech będzie...

Odradzam, bo takich rzeczy szast, prast! załatwiać nie można. Nuż spali na panewce... kompromitacja!

Woś ochłódł nieco, mimo to ciągnie mię do stolika, przy którym Myszewski z Żernickim popijając węgrzyna, rozmawiają. Zbliżamy się kolając, a Myszewski półżartem, ukazując na „bociankę" mówi:

— Ładna kawalerja! Ucieka od panien, a do butelki ciągnie!

— Woś—jak zawsze przytomny—na to:

— Nie do butelki, ale do starszych, żeby *de publicis* porozmawiać, doświadczonych uwag posłuchać...

Myślałem, że parsknę śmiechem. Woś—sensat, koniec świata!

Myszewski zmierzył także młodego Kalinowskiego wielkiemi oczyma. Widać odezwanie się Wosia wydało mu się podejrzanem. Ten jednak twarz miał poważnie nastrojoną, z oczu, mimo uśmiechu, patrzyła szczerość i prawda. Jeżeli udawał, to udawał znakomicie.

— DCN —

to obecnie, dajmy im przedsmak tego, co mieć by mogli, gdyby pałali dobremi chęciami zjednoczenia się przy wspólnym ognisku.

Mamy w Radomiu kilka sal obszernych, najzupełniej zdatnych do tego celu, sprobójmy więc, czy ta rozrywka przypadnie do gustu, a dopiero wówczas, gdy przekonamy się, że rzemieślnicy sami nie dążą do oświaty i nie szukają rozrywki milszej, niż spędzanie czasu w brudnych ścianach karczem, pozostawimy ich samym sobie, a opinja o nich urobiona będzie miała nadal rację bytu.

Redakcja nasza, również nie usuwając się od ofiarowania swej pracy, prócz tego najchętniej służyć będzie jako pośredniczka w tej sprawie, by ułatwić zadanie prelegentom; prosimy więc chętnych o porozumienie się w tej kwestji, jak również prosimy i panów starszych przedstawicieli rzemiosł, aby porozumieli się z nami i o ile to będzie możebne z ich strony, dopomogli do urzeczywistnienia myśli powyższej. Może będziemy tak szczęśliwi, że z naszej pochodni padnie iskra, wzniecająca choćby małe ognisko. *L. V. J.*

Radom i Okolice.

Na budowę nowego kościoła złożyli:
Od Wandy i Cesi kop. 50. Wstępny rb. 2.

Na odlew dzwonów złożyli:
P. Skrobańska 6 przedmiotów mosiężnych i funt zużytych monet miedzianych, pp.: Wanda i Cesia dwa mosiężne przedmioty, p. Br. Graniczna dwa lichtarze mosiężne, X. X. samowar i 7 sztuk monet starych, p. S. Sikorski kilkanaście sztuk zużytych monet miedzianych.

Na kolonje lecznicze w Solcu:
J. K. rb. 1.

Uroczystość Bożego Ciała.
W dniu jutrzejszym przypada uroczystość Bożego Ciała, ustanowiona pierwotnie tylko dla Rzymu bullą papieża Urbana IV z dn. 8 września 1263 r., a następnie przez papieża Klemensa V, rozciągnięta na cały świat W naszem mieście uroczystość ta, jak i lat poprzednich zakończoną zostanie procesją do ustawionych na ulicach czterech oltarzy, przy których odśpiewane będą Ewangelje święte. Jest to jedna z najwspanialszych uroczystości kościoła katolickiego.

Osobiste.
„Praw. Wiestn.“ ogłasza, że wicegubernator radomski baron Bouxhevden otrzymuje wskutek własnej prośby, z powodu choroby, uwolnienie od służby, z prawem noszenia munduru.

Dla ziemian.
Czytamy w „Warsz. dniewn.“: Wśród ludności miejscowej rozeszła się kłamliwa pogłoska, jakoby wojsku warszawskiego okręgu wojskowego zabroniono wynajmowania się do robót podczas lata tegorocznego. Mając na uwadze, że rozpowszechnienie takiej wieści może wpływać na wyrachowania gospodarcze miejscowych właścicieli ziemskich i ujemnie odbić się na ich sprawach ekonomicznych, Jaśnie Oświecony Dowódca wojsk rozkazał ogłosić, że, zgodnie z Najwyżej zatwierdzonym „rozkładem zgromadzeń wojska“ w warszawskim okręgu wojennym wolne roboty są pozwolone: 1) podczas powołań oddzielnych t. j. od 13-go maja do 13-go sierpnia na 2 tygodnie i 2) po ukończeniu powołań ogólnych, t. j. od d. 9-go września.“

Ze spraw kolejowych.
Jak nam wiadomo z bardzo poważnego źródła, zamieszczona w pismach warszawskich wzmianka o mającem nastąpić rozpoczęciu czynności odbiorczej przyjęcia dr. żel. Iwangrodzko - Dąbrowskiej na rzecz skarbu, jest co najmniej przedwczesną.

Łazienki letnie.
W tych dniach przystąpiono do gruntownej restauracji łazienek letnich na Marjackiem. Niezrozumiałem jest dla nas to tylko, dla czego łazienek tych nie wydzierżawi ktoś zamiłowany w porządku i czystości. Jeżeli zaś z takich ludzi nikt nie sięga po utrzymanie dla siebie z podobnego procederu, a tymsamem łazienki pozostają zwykle pod opieką takich panów, którzy o czystości mają bardzo słabe pojęcie, to należałoby, w imię zdrowia publicznego, zwierzchni nadzór nad temiż łazienkami powierzyć komisji sanitarnej, z zaleceniem jak najczęstszego odwiedzania i kontroli, by korzystający z łaźni miast zostawić własne, nie wynosili cudzych brudów, a może i czegoś więcej.....

Cykliści.
W lokalu „Lutni“ radomskiej odbyło się zebranie członków założycieli Towarzystwa cyklistów, w celu dokonania wyborów. Ponieważ ustawa opiewa, że zgromadzenie wtedy jest prawomocne, jeżeli stawi się na 1 posiedzenie połowa założycieli t. j. w danym razie 19, wobec przybycia tylko 15—takowe nie doszło do skutku. Następne posiedzenie wyznaczone zostało w przyszły piątek na godz. 6 po południu w okalu tejże „Lutni“.

O ile nam wiadomo do Towarzystwa ma przystąpić około 30 osób w charakterze czynnych członków. Lokal projektuje się użytkować do spółki z Tow. śpiewaczem. Fundusz na potrzeby Towarzystwa zebrać się może z wkładów dobrowolnych, z wpisowego i ze składek rocznych, głównie zaś z wyścigów, które projektowane są w Starym ogrodzie podczas wystawy przemysłowej w miesiącu wrześniu.

Próba popisu.
W ubiegły piątek o godz. 2-ej po południu w sali aktowej gimnazjum męzkiego urządzona była generalna próba popisu muzyczno-deklamacyjnego jaki ma być urządzony podczas jubileuszu Puszkina w m. czerwcu r. b.

Po odśpiewaniu hymnu jeden z profesorów odczytał w streszczeniu życiorys, oraz działalność literacką wielkiego poety, a przyjaciela wieszcza Adama. Następnie wybrani uczniowie wypowiadali wiersze, bajki, i okolicznościowe ody—dalej odśpiewane były zbiorowo pieśni i kantaty zupełnie poprawnie, zwłaszcza śpiew starszych wychowańców gimnazjalnych zasłużył na wyróżnienie i oklaski.

Z popisów muzycznych najlepiej wyszedł hymn „Kol sławien“.

W końcu winniśmy zaznaczyć, że nauczycielem muzyki i śpiewu, który dokłada możliwej pracy w wyuczeniu trudnej orkiestry, jest p. Rybacki zdolny i sumienny muzyk.

Ostatni.
Z chwilą śmierci ś. p. Ignacego Stankowskiego zdaje się, że w naszej gubernji pozostał jeszcze jeden tylko słuchacz byłych kursów prawnych w Warszawie, a tym jest b. prezydujący sądu poprawczego w Sandomierzu, a od lat wielu sędzia gminny w Wąchocku, powiatu Iłżeckiego, p. Stanisław Leszczyński. Bardzo prawdopodobnem jest, że p. Leszczyński może nawet reprezentuje ostatniego z tych słuchaczów nie tylko w naszej gubernji, ale może i w całym kraju.

Lutnia radomska.
Lutniści nasi zamierzają odbyć wycieczkę w okolice, by dać w niektórych miejscowościach możność ich mieszkańcom usłyszenia pięknego śpiewu. Dowiedziawszy się o tych zamiarach mieszkańcy Sandomierza, nadesłali zaproszenie, by lutniści i ich miasta nie ominęli. O ile nam wiadomo, w Sandomierzu drużyna nasza koncertować ma w połowie czerwca r.b.

Fakt to napozór błahy, a jednak jak mymowne, a pochlebne daje świadectwo jednej i drugiej stronie.

Koncert.
Koncert benefisowy p. Tad. Joteyki, dyrektora „Lutni“ i orkiestry amatorskiej, odbędzie się w czwartek d. 8-go czerwca. Pomiędzy innymi wykonany będzie wielce interesujący utwór N. Moniuszki p. t. „Ruina“ (z Sonetów Krymskich) przez chór mieszany i orkiestrę. Z utworów benefisanta „Lutnia“ damska odśpiewa „Barkarolę“ z tow. fortepianu, chór męzki „Piosnkę zakopańską“ i „Wiosnę“, orkiestra amatorska poloneza uroczystego“ oraz kilka mniejszych utworów instrumentowych przez p. Joteykę. Koncert będzie bardzo urozmaicony.

Konkurs.
Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, uproszony przez redakcję tygodnika „Biesiada Literacka“ przyjął na siebie obowiązek rozsądzenia konkursu artystycznego, którego zadanie i warunki, podajemy do wiadomości artystów pragnących wziąć w nim udział:

1) Zadaniem konkursu są illustracje do dzieł księdza Piotra Skargi; bądź do jego kazań sejmowych bądź do dzieł ściśle religijnych.

2) Illustracje mogą być wykonywane ołówkiem, kredą, akwarellą lub olejno.

3) Termin nadsyłania prac konkursowych naznacza się najpóźniej na dzień 1-go grudnia 1899 r.

4) Prace przeznaczone na konkurs powinny być nadsyłane do redakcji „Biesiady Literackiej“ (Chmielna № 26), opatrzone godłami, a do każdej z prac dołączona być powinna koperta zapieczętowana z odpowiedniem godłem, mieszcząca wewnątrz imię, nazwisko i adres dokładny autora.

N. B. Redakcja „Biesiady Literackiej“ koszta przesyłki prac nadesłanych z zagranicy przyjmuje na siebie.

5) Niezwłocznie po nadesłaniu prac, zostanie z nich urządzona wystawa w salonach Tow. zach. szt. piçk., a w ciągu pierwszego tygodnia wystawy konkurs będzie rozstrzygnięty.

6) Prace uznane za istotnie dobre, a zarazem najlepsze z nadesłanych, otrzymują 1-szą nagrodę rb. 200, 2-gą rb. 150, 3-ją rb. 100.

Inne prace zasługujące na wyróżnienie, ogłoszone zostaną jedynie za wolą i wiedzą artystów.

7) Prace nagrodzone stają się własnością „Biesiady Literackiej“, a autorowie ich, oprócz nagrody właściwej, otrzymają honorarjum podług ceny przyjętej dla działu artystycznego tegoż pisma.

W poniedziałek w nocy spalił się czworak w Słupczy w Sandomierskiem (własność p.Wincent. Kerskiego) i czworo ludzi: żona, córka i syn pachciarza, oraz służąca parobka. Parobek zaś został mocno poparzony i słaba jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Wiatr był silny, ratunek niemożliwy.

Z Sandomierza. (*Zgon ś. p. Witalisa Marynowskiego*).

Kres życia zbliżający się powoli, pozwala nam przygotować się na następstwa, i choć żal ściska za serce, gdy śmierć nieubłagana wydrze z pośród nas przyjaciela, jednak potrafimy wytłomaczyć sobie to, na co zmuszeni byliśmy w milczeniu oczekiwać. Lecz gdy śmierć wyrywa niespodzianie kogoś z naszego grona, ogarnia nas smutek i trwoga wobec nieodgadnionej zagadki i na długo pozostawia w pamięci i sercu ślady tego, którego tak nagle na wieki pożegnać byliśmy zmuszeni.

Uwagi te wcisnęły się pod pióro, na wiadomość o zgonie ś. p. Witalisa Marynowskiego, obrońcy przy sądach pokoju II okręgu w Sandomierzu. Człowiek ten w pełni sił i życia, bo zaledwie 52 lat liczący, w zeszłą sobotę powrócił zupełnie zdrów z Radomia, w niedzielę uczuł się słabym, w poniedziałek pojechał do Krakowa, gdzie postanowiono dokonać operacji, a we wtorek już Bogu ducha oddał, ponieważ operacja okazała się spóźnioną. Oto obraz życia, zabiegów, trudów i skonu człowieka!

Skromny wiódł żywot ś. p. Witalis Marynowski, nad jego mogiłą nikt nie wyliczał bohaterskich czynów, nikt nie wspomniał o położonych dla kraju zasługach, a jednak choć wielkich nie dokonał czynów, nie mniej zasłużył na pamięć wdzięczną o sobie. Szlachetnem sercem obejmował wszystkich, którzy się do niego uciekali, każdemu służył przyjacielską radą, nie odtrącał od progów swej wiedzy maluczkich i ubogich, tulił do piersi pokrzywdzonych i obroną swą zyskiwał dla nich sprawiedliwość.

Zmarły osierocił żonę i ośmioro dzieci—to jego rodzina, ale prócz tych najdroższych swemu sercu, osierocił tych, dla których serce jego również się otwierało, a tych sierot pozostawił bardzo wiele.

Dziś, gdy mogiła ukryła już drogie nam szczątki, oddajmy sercem za serce i te kilka słów żalu jakie tu kreślimy, niech będą pociechą dla tych sierot, których ś. p. ojciec ich nie pozostawił nic więcej, prócz nieskalanego imienia. Straciliście ojca i opiekuna ale w spuściźnie po sobie zostawił wam serca przyjaciół swoich, gdzie będziecie mogli czerpać pociechę i radę.

Szukajmy więc ukojenia boleści we wspólnej przyjaźni, pamiętając, że jej początek rozpoczął się z chwilą, gdy nad trumną wyrzekliśmy ostatnie słowa pożegnania: „Odpoczywaj w pokoju!“.

Z Opatowa.
W dniu 26-ym b. m. w Łagowie i okolicy spadł grad drobny, który w następstwie zamienił się na obfity śnieg, w skutek czego temperatura znacznie się oziębiła, tak, że w dniu wczorajszym futro było w użyciu, a zatem sprawdziło się u nas przysłowie: do św. Ducha nie zrzucaj kożucha, a po św. Duchu chodź w kożuchu. Opatów od dni trzech ożywiony przejściem bardzo licznych kompanji pobożnych pątników do Częstochowy, szczególniej z za Wisły, którzy w Opatowie mają mieć nocleg lub wypoczynek, przy uczestnictwie na nabożeństwie majowem, bądź rannem, bądź poobiedniem. Dawno Opatów tak licznych pielgrzymów nie miał. *C.*

Z Zawichosta.
W żadnym roku tyle ludzi z Lubelskiego i Galicji nie udało się na roboty do Warszawy i Łodzi co w bieżącym. Po kilka set osób dziennie przejeżdżało przez miasto. Obecnie przechodzą kompanje po parę tysięcy osób nieraz wynoszące, udające się do Częstochowy. Handel zbożem ustał, ceny zbyt niskie, za pszenicę płacono: po 4—4.20, za żyto 3—3.15, jęczmień 2.45—2.50, owies 2.25, kartofle po 55—60 kop. za korzec. *A. L.*

TO I OWO.

Koncert orkiestry amatorskiej.
Jeszcze w wagonie kolei mówił jeden z radomian: Panie, jeżeli chcesz już koniecznie osiedlić się u nas, to tylko z tym warunkiem w mury naszego grodu cię wpuścimy, jeżeli masz silne postanowienie chwalić wszystko co zobaczysz, a oczy zamykać na wszystko, czego pochwalić żadną miarą nie można. Broń cię Chryste Panie od wskazania komuś wady, a krzycz w niebogłosy o zaletach, które oglądaj przez szkło kroć sto tysięcy razy powiększające szkiełka i to tylko przy różowem świetle, a wtedy dopiero możesz liczyć na to, że choć serdecznych przyjaciół mieć nigdy nie będziesz, ale nieprzyjaźnie patrzeć na cię nie będą.

Wobec takiego *dictum acerbum*, choć to nie zupełnie zgadzało się z mojem przekonaniem, musiałem sobie wyperswadować—necessitas frangit legem!

Stosując się więc do rady mi udzielonej, zaczynam dziś od pochwalenia tego, co się tu już przy mnie zdarzyło, a na zupełną pochwałę zasługuje.

Mamy w Radomiu orkiestrę amatorską, która nigdy nie uchyla się od złożenia swej ofiary na cel

użyteczności publicznej. Ostatnimi czasy w owej drużynie okazał się brak niektórych instrumentów muzycznych, a chcąc ich nabyć i jednocześnie radomianom dać kilka godzin przyjemnej rozrywki, zaprosili członkowie owej orkiestry p. Szlezygierównę do współudziału i zapowiedzieli koncert, jakich mało bywa w naszem muzykalnem mieście.

Powiadam tym, którzy na owym koncercie nie byli, że lepiej udać się nie może żadne widowisko na cel szlachetny. Sala omal nie pękła, tak była natłoczona, krzeseł brakło, biletów w kasie również. Publiczność zachwycona i ta, która z braku miejsc wolnych nie miała sposobności wysłuchać niemal cudownych dźwięków, jakie wydobyte zostały z instrumentów, wołających o przybycie braci tonów do Radomia, dla zasilenia orkiestry, i ta, która rozkoszowała się owym koncertem, a więc zapragnęła ponowienia tej uczty.

W imieniu więc członków orkiestry, ślemy podziękowanie publiczności, tak chętnie popierającej orkiestrę własną, a tem szczerzej i z tem większą przyjemnością to czynimy, iż nam wiadomo, że gdyby tu przybył z zagranicy jaki pan choćby z najmuzykalniejszą muzyką i podkasanemi panienkami z pewnością nie okazalibyśmy mu takiej sympatji i tak godnego uznania poparcia. Podzięka ta należy się państwu najsłuszniej, bo nie tylko wsparliście kasę orkiestry, ale daliście dowody swego wysokiego poczucia obowiązku i zamiłowania do muzyki! P. Szlezygierówna wyjechała z Radomia również zachwycona jego inteligentnymi mieszkańcami i również po cichu prosiła mnie o złożenie podziękowania państwu, obiecując jeszcze kiedykolwiek przybyć do nas, by się zachwycić tą jednością w popieraniu swojskich talentów......

Więc pochwaliłem jak mogłem, a jeżeli nie zbyt udolnie, darujcie państwo, bo dopóki się nie wprawię, idzie mi to jak po grudzie.

Niech tymczasem dobre chęci starczą za... pochwałę.

GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

Otrzymaliśmy list treści następującej:

„Na świat przyszedłeś, przez świat przechodzisz i ze świata schodzisz, a więc *chodzić* uczyć się powinieneś.“

Któremuż z marymontczyków przypomnieć należy czyje to słowa?— Nikt z nas nie zapomniał ani wielkiego człowieka, który je często wygłaszał, ani chwil pożegnania u stóp jego mogiły, ani danego sobie wzajem przyrzeczenia, corocznego zjazdu w dniu 15-ym czerwca w kościele św. Krzyża w Warszawie, gdzie pomnik ś. p. Wojciecha Jastrzębowskiego przypomina „ludziom, aby ludźmi byli“.

Szesnaście lat dobiega, jak zamknął powieki ś. p. W. Jastrzębowski, a żaden z nas nie potrzebował przypominać drugiemu o danem przyrzeczeniu, bo dzień 15-go czerwca przypominając nam miłość i serce ojcowskie zmarłego profesora, pociągało nas miłem wspomnieniem chwil spędzanych pod jego okiem i gromadziliśmy się zawsze. dając dowody, że pamięć przechowała wszczepione w serca zasady.

Lecz rok bieżący, jest większą niż zwykle uroczystością w dziejach życia uczniów ś. p. W. Jastrzębowskiego.

Niezapomniany profesor urodził się w dniu 15 kwietnia 1799 roku, a więc sto lat upłynęło od chwili gdy ujrzał światło dzienne, a ponieważ uroczystość urodzin i zjazdu naszego postanowiliśmy obchodzić dn. 15-go czerwca, jako w czasie zjazdu liczniejszego ziemian w Warszawie, z powodu jarmarków na wełnę, wyścigów i wystaw, więc i w roku bieżącym stuletnią rocznicę obchodzić będziemy tegoż dnia, a nie wątpię, że ogodzinie 9 ej rano, spotkamy się wszyscy na tradycyjonalnem nabożeństwie, liczniej, niż lat zeszłych, by uczcić pamięć zasłużonego krajowi i społeczeństwu człowieka.

Na wstępie przytoczyłem słowa ś. p. W. Jastrzębowskiego, a tu przypominam, że jeszcze przed kilku laty poruszoną była myśl, aby urządzić wycieczki dla młodzieży po kraju, do których tak gorąco zmarły profesor własnym przykładem zachęcał. Może więc na upamiętnienie imienia ś. p. W, Jastrzębowskiego, jako pierwszego inicjatora tych wycieczek, w stuletnią rocznicę jego urodzin ustanowić by wypadało ściśle oznaczony termin i one wycieczki mianować jego imieniem.

Prosząc Szanownego Redaktora o zamieszczenie powyższej wzmianki w łamach swego pisma, pozostaję i t. d. *Jan Chajęcki.*

Ułanowice,
gub. rad.

Z Kraju.

Warszawa.

Inspektor szpitali warszawskich, rz. r. st. dr. Troickij, wystąpił z projektem urządzenia w Warszawie specjalnego szpitala dla robotników i robotnic fabrycznych. ewentualnie zaś urządzenie przy którym z istniejących szpitali oddziału dla chorych pochodzących z tej sfery. Fabryki i zakłady przemysłowe dostarczają przeważnie chorych na cierpienia chirurgiczne lub też takich, których organizmy zatrute są rozmaitemi chemikaliami. Leczenie tego rodzaju chorych wymaga wielkiej troskliwości i w porównaniu z innemi jest bardzo kosztowne. Udzielanie pomocy lekarskiej w fabrycznych ambulatorjach na koszt fabryki w gruncie rzeczy jest bezcelowe, gdyż chorzy i tak muszą się udawać do szpitali i tam dopiero prowadzić systematyczną kurację, gdzie właściciele fabryk płacą za swych pracowników po rublu dziennie. Zdaniem p. Troickiego bezwarunkowo potrzeba założyć specjalny szpital dla robotników fabrycznych i przemysłowych w Warszawie, na który każdy przemysłowiec wnosiłby stale opłatę w stosunku do liczby zajętych u niego pracowników.

— W „Warszawskim Dniewniku“ czytamy co następuje:

„Ober-policmajster m, Warszawy, zgodnie ze wskazówkami p. Głównego Naczelnika kraju, złożył w ministerjum spraw wewnętrznych listę najbardziej niespokojnych nożowników-recydywistów. P. minister spraw wewnętrznych, po rozpatrzeniu w specjalnej komisji, utworzonej na zasadzie art. 34 ustawy o ochronie państwa, okoliczności sprawy, postanowił sześciu „nożowników“ zesłać do gub. archangielskiej, pięciu do wołogodzkiej, dwóch do kostromskiej, jednego do mohylowskiej, na czas od dwóch do pięciu lat, 2-om zaś zakazać pobytu w Królestwie Polskiem na przeciąg lat trzech

Należy mniemać, iż środek ten wywrze wpływ otrzeźwiający na awanturnicze zwyczaje tej części ludności, która już zaczęła uważać bójki na noże za rzecz codzienną“.

-- Wydział kasy pożyczkowej przy Tow. dobroczynności na posiedzeniu czwartkowem przyznał 21 pożyczek drobnym rzemieślnikom na sumę 4,140 rb. Suma najwyższej pożyczki wynosiła 300 rub., najniższej 72 rub. Odmówiono trzem osobom z powodu niedostatecznej gwarancji. Kapitał kasy wynosi 75,852 rub.; z tej sumy na pożyczkach 5.451 rb.

— Tyfus plamisty nie przestaje grasować w Warszawie. Zapadają przeważnie mężczyzni: 99 na 122 chorych. Przebieg choroby bywa na szczęście dość łagodny. Śmiertelność dochodzi do 8 2°/₀. Epidemia szerzy się przeważnie w dzielnicach, zaludnionych przez robotników i żydów. Zdarzają się też wypadki tyfusu w Alejach Ujazdowskich i na Krakowskiem-Przedmieściu, lecz mają charakter sporadyczny. W szpitalu zapasowym przebywa około 100 chorych tyfoidalnych.

Lublin.

W osadzie Baranowie gub. lubelskiej, wybuchnął 20 b. m. straszny pożar. Ogień z błyskawiczną szybkością z powodu silnego wiatru, ogarnął całą osadę, a następnie przeniósł się na sąsiednią wieś Zagrody.

W Baranowie spaliło się przeszło 200 domów i do 400 zabudowań gospodarskich, a we wsi Zagrodach 17 domów i 40 budynków gospodarskich. Straty w samych budynkach ubezpieczonych wynoszą: w Baranowie rubli 77,600, a w we wsi Zagrody do 6,840 rubli. Więcej niż trzy czwarte mieszkańców Baranowa i Zagród pozbawionych zostało całego mienia i dachu nad głową. Losem pogorzelców zajęła się miejscowa władza powiatowa, z polecenia której zawiązał się komitet w celu udzielenia biednym pogorzelcom doraźnej pomocy.

Komitet ten z zezwolenia władzy w całym powiecie Nowoaleksandryjskim zbiera składki.

Wisztyniec.

Nocy wczorajszej mieliśmy tak silny przymrozek, że wierzchołki drzew świecą zważonym liściem, w ogrodach zaś kwiaty i delikatniejsze rośliny zupełnemu uległy zniszczeniu.

Ze świata.

Z Poznania. Straszna burza nawiedziła w ostatnią niedzielę powiaty Czarnkowski, Chodzieski i Wyrzyski w Księztwie. Z Czarnkowa donoszą, że podobnej burzy nie pamiętają tam od r. 1866. Szalony orkan poczynił wielkie spustoszenia na polach i w ogrodach. Niektóre okolice przedstawiają straszny obraz zniszczenia. W okolicy Piły padał przez 10 minut grad wielkości orzechów laskowych. Pola pokryte były gradem na kilka cali. W pow. Wyrzyskim połamał wicher setki drzew. Pod Mroczą zginął od pioruna właściciel Sechafer, zajęty w polu, tak samo pod Krojanką 19 letni syn inspektora gospodarczego, Jurgensa.

Telegramy.

Paryż, 30-go b. m. Na Madagaskarze wybuchła częściowa rewolucja.

Konstantynopol, 30-go b. m. Według doniesień tutejszych dzienników. dżuma pojawiła się także w Izmailia i w Sagastig nad kanałem Sueskim. W Port-Said przedsięwzięto znaczne środki ostrożności.

Kair, 28 go b. m. W Aleksandrji zachorowali znowu na dżumę jeden grek i dwóch egipcjan.

Madryt, 30-go b. m. Dzienniki zamieszczają treść ogólną projektu reform wojskowych. Służba w wojsku ma być obowiązkowa, korpusy armji mają zostać przekształcone, w pułkach utworzone będą trzecie bataljony. Reforma da możność wystawienia armji 250—300-tysięcznej.

Rzym, 30 go b. m. Zachodzi obawa zjawienia się dżumy na południu Włoch. Obawa ta powoduje wielkie wzruszenie.

Neapol, 30-go b. m. Krąży pogłoska, że na pokładzie parowca angielskiego, stojącego na kotwicy w porcie Neapolitańskim dwie osoby chorują na dżumę.

Paryż, 30-go b. m. Prezydent Loubet przyjmował generała Gallieni'ego, który w poniedziałek będzie na obiedzie w pałacu Elizejskim, następnie zaś uda się do rodziny do departamentu Var.

MYŚLI.

Los papierosa podobny jest do losu każdego człowieka; jeden i drugi w końcu zamienia się w popiół.

—o—

Większa część kobiet nie pali jedynie dlatego, że z papierosem w ustach trudniej jest mówić.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, bagaż i pozostawione pzez pasażerów przedmioty na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dr. ros. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3 ch miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. 16049—3

№ fr.	Data mies. i r. wysł. i przyb. towaru				Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Il. szt.	Waga P.	Waga F.
	1899 r.											
31590	12	3	18	3	Warszawa	Skarżysko	Rektyfikacja	Okaziciel frachtu	wódka	2	14	20
1794	19	3	24	3	„	Końskie	Ajzenberg		galanterja	1	6	15
1642	10	3	16	3	„	„	„		„	3	2[illegible]	—
42033	1	3	3	3	Łódź	„	Weger		wełniany	1	[illegible]	—
188	4	2	9	2	N. Aleksand.	„	Gancberg		powrozy	1	1	10
25673	26	2	3	3	Warszawa	Wierzbnik	Atłas i Lewit		koronki	1	1	13
31555	12	2	16	2	Łódź	„	Zenberg		bawełniany	1	8	20
6084	26	1	29	1	Warszawa	„	Bobrowska		obicia papier	1	—	34

Redaktor i Wydawca: **Wiktor Brześciański.** Дозволено Цензурою, г. Радомъ 19 Мая 1899 г. Druk J. Grodzickiego w Radomiu.